

Z tajników sztuki picia

Czym pijano dawnymi czasy

Bez wątpienia najwyższą rzeczą jest, co się pije, niemniej ważną, z kim się pije; ma jednak swoje głębokie znaczenie także i to, w czym się pije. Czyż kształt objętość, a także materiał naczynia może silnie wpływać na charakter picia, a nawet bliższe i dalsze konsekwencje? Wyobraźmy sobie szampań, pijany w wykwintnym lokalu półgarncówką albo piwo w małych, kryształowych kieliszkach.

Przewrót w ojczyźnie pijaków

Kiedy człowiekowi znudziło się czerpać napój dłoń, sięgnął przede wszystkim po przedmiot, jakie miał pod ręką, a więc skorupki od jaj, muszelki, czy lupiny orzechów. Nie bez silnego oporu zostało przeprowadzone dalsze ulepszenie, kiedy jakiś nowator zanurzył we wspólnym napoju wydrążoną połowę orzechu kokosowego. Objętość takiego naczynia wywołała zapewne zaniepokojenie i czynny protest ze strony współtowarzyszy. Wkrótce jednak cały szereg zaopatrzył się już w kokosy i śmiały się z głupich wsteczników, którzy posługiwali się dawną lupinką, bo nie znali jeszcze nie lepszego. Był to poważny przewrót w rodzinie pijackiej. Teraz dopiero odbywało się szerokie pole do pojedynków pijackich i rekordów ilości jednym tchem wypitego napoju.

Od orzechów kokosowych do sztucznie odlewanych naczyń droga była daleka. Tam, gdzie nie było kokosów, radzono sobie różnie. Wystarczyły dynie, rogi zwierząt lub, wśród bardziej wojowniczych plemion, czaszka pokonanego wroga, z którym biesiadnik godził się w ten sposób, zapominając wspominalomyślnie o przeszłości.

Róg — symbolem Saksona

Kapłanami sztuki pijackiej byli dawni Saksoni. Nie była to dla nich tylko przyjemność, ale jedno z ważniejszych zadań życia. Wszak jedyny wiersz, jaki zachował się z wielkiej sagi saksońskiego poety Earleorwieltheof'a, mówi właśnie o tym szlachetnym zajęciu.

Dzięki Saksonom długo, obok sztucznie wyrabianych naczyń, utrzymywał się róg jako symbol pijackiego Saksona. Miał on poważne zalety. Przede wszystkim dobiegane były rogi odpowiedniej do pragnienia objętości, a poza tym nie można było takiego rogu położyć na stole, zanim go się nie opróżniło doszczętnie, no, a słudzy, obsługujący panów, dbali już o to, aby rogi nie leżały bezczynnie.

Z czasem, gdy rogi zaczęły dochodzić do takiej wielkości, że trzeba je było trzymać oburącz, co przeszkadzało w jedzeniu, przy twierdzano je sobie zapomocą obręczy do ramienia. Biała służącemu, któremu zadrzęta ręka przy nalewaniu piwa! Rozgniewany pan zmieniał go natychmiast wraz ze zmoczonym ubraniem.

Rogi utrzymały się jeszcze długo, jako pamiątka po dawnych Saksonach. Wprowadzono po tym ulepszenie, osadzając je na nóżkach lub podstawkach, aby można było stawiać je na stole, ale to pacyło już zupełnie pierwotną, mądrą i subtelną myśl dzielnego plemienia.

Kłody forma

prześlania treści

Średniowieczne mało interesowało się kielichem. Wyrabiano początkowo z drzewa, po tym z metalu i kryształów, nie nie mówiąc filizanki i kubki. Dopiero pod koniec XV w. zaczynają one przybierać coraz to dziwniejsze kształty. Było to bardzo piękne, ale mało praktyczne. Powstawały naczynia w kształcie zwierząt, okrętów, a nawet globusów, którego górna część służyła za pokrywę. Być może było to bardzo pożyteczne ze względu na szerzenie wiadomości geograficznych, ale czy szerzyło kult Bachusa? W tym czasie powróciły także do życia kształty dawnych naczyń — muszle, orzechy, jednakże człowiek nie poznał ich napewno.

Wprowadzenie kości słoniowej, jako materiału do wyrabiania przedmiotów z zastawy stołowej otworzyło nieskończone możliwości coraz to bogatszej i efektowniejszej ornamentyki. Pod wpływem był może chińskiej sztuki,

powstawały piękne cacka, cuda kunsztu i cierpliwości ludzkiej, ale najzupełniej niezdadne do spełniania swego przeznaczenia.

Zatrute owoce Renesansu

Bardzo poszukiwane były kufle z rogu nosorożca. Unieszkodliwiali one podobno trucizny, a kiedy za pośrednictwem Włoch odzyskała znów prawo obywatelstwa stara prawda, że najlepszym sposobem pozbycia się wroga jest wysypać mu truciznę do wina, miało to duże znaczenie. To odrodzenie się starych, niezawodnych metod nazwano podobno Renesansem.

Był także inny sposób nieszkodliwienia przeciwnika. Ofiarowywało mu się w dowód przyjaźni wielki kufel piwa i tak obywateliom zadawało cios śmiertelny. Czas potrzebny do odstawienia kufela w zupełności wystarczał, aby cios taki wymierzyć. Może dlatego zaczęto wyrabiać kufle ze szklanym spodem, aby, podnosząc zlebką naczynie, można było obserwować nieznacznie hojnego ofiarodawcę i uniknąć nieoczekiwanych konsekwencji jego dobroci.

Piwo ze starego buta

W XVIII w. używano często skórzanych kufli. Miało to tę niezaprzeczoną zaletę, że w bójkach pijackich nie nadwyrężano za nadto ani naczynia, ani głów przeciwników. Czyby nie było dobrze wprowadzić coś takiego obecnie? Miało to jednak swoje słabe strony. Po takich eksperymentach, kufle zaczęły szybko przeciekać, a poza tym za nadto przypominały wyglądem stare buty. No, ale jak z takiego starego buta pila cała arystokracja, dwór, a nawet sam król jegomość?

Niebezpieczeństwa

ściślejszej wspólnoty

Mniej więcej 100 lat temu modne były wielkie gliniane kufle, zaopatrzone dokoła w wiele rą-

czek, tak, aby mogły być podawane z rąk do rąk. Pito z takiego kufła po kolei, prawdopodobnie obserwując dokładnie, czy sąsiad nie korzysta zeń w wyższym stopniu, niż należy. Miejsmy nadzieję, że nie dochodziło wtedy do gwałtownych sporów, bo wobec ciężaru takiego glinianego kufła, rezultaty mogły być opłakane.

Z czasem kufle te zostały o tyle ulepszone, że wewnątrz nich umieszczano w równych odstępach znaczki, co rozwiewało częściowo niebezpieczną atmosferę nieufności.

Pijackie psie figle

Szerokie rozpowszechnienie glinianych kufli nasunęło garnaczom pomysł wyrabiania kufli-zagadek. Miały one po kilka otworów w szyi. W środku rurka łączyła wnętrze kufła z jednym lub kilkoma z licznych otworów w górę kufła. Amator piwa wybierał zwykle niewłaściwy otwór, lub cenny napój leciał z kilku naraz otworów lub, przy zbytnim pochyleniu, wprost z szyjki, co wywoływało nieposkromioną wesołość wśród obecnych świadków.

Prototypem takiego naczynia-zagadki był podobno kufel, którego, według jednej ze skandynawskich legend, nie zdołał w trzech haustach opróżnić bóg Thor. Naczyńie to było, jak się okazało, połączone z oceanem i Thor spowodował niezwykle silny odpływ morza, wypijając kilka kilometrów kwadratowych wody morskiej. Czyżby jednak taki znawca, jak bóg skandynawski, nie umiał odróżnić piwa od wody morskiej?

W naszych czasach nie podobnego napewno się nie zdarzyło. Ludzie znają się na piwie, a nasze kufle ze szkła czy synku, są, na szczęście, zupełnie niewinne i żadnych zagadek w sobie nie kryją.

(Według „Strand Magazine” — Anthony Armstrong „Krinkling cups”).

A. Kr.

Lc. Bohdan Babski

Z zagadek nauki

Tajemnice królestwa liczb

Pierwiastek boskości w matematyce

W rozdziale XI-stym, w wierszu 21-szym „Księgi Mądrości” czytamy: „Aleś Ty wszystko pod miarą, liczbą i wagą rozrządził”. Zródło to, pierwsze powagą i czciudością, nie jest pierwsze w czasie co do treści orzeczenia przytoczonego. Autor bezimienny napisał „Księgę Mądrości” po grecku w czasach Aleksandra Wielkiego około roku 330-go przed Chrystusem. A już na sześć stuleci przed początkiem ery Chrystusowej analogia liczb i rzeczy w mierze najwyższej olśniewała Pitagorasa oraz jego uczniów wyznawców i następców. Jak Arystoteles podaje olśnieniu temu pitagorejczycy ulegali tak dalece, że liczby mieli nie za wyraz stosunków pomiędzy rzeczami, ale za samą substancję rzeczy.

Elementy liczb były dla nich pierwiastkami wszystkiego co istnieje, były samą materią i formą rzeczy.

Nauka o tym co wieczyste

Platon w „Politeii” (Republice) zawarł twierdzenie, że „matematyka jest nauką o tym, co jest wieczyste. Platonowi również Plutarch włożył w usta twierdzenie, że „Bóg zawsze uprząta geometrię”, a Jan Tzetzies, poeta bizantyjski stulecia dwunastego, pismem uwiecznił przekazane tradycją ustną podanie o maksymie Platona: „niechaj stąd wyjdzie każdy nie znający matematyki”, którą ten myśliciel grecki rzekomo miał umieścić nad wejściem do swej „Akademii”. Plutarch również przekazał pismem twierdzenie Filona, że „matematyka jest księciem i stolicą umiejętności ludzkich, bo „aczkolwiek w nich, jak w zwierciadłach, widzimy wszelkie postaci prawdy, ale najdoskonalej odsłania ją nam matematyka, najmocniej intelekt nasz pobudzając”.

Niezmienne prawa

Oto więc od czasów tak daw-

nych, zglębiając istotę rzeczy myśl ludzka zawsze dochodziła do przekonania o ścisłym związku rzeczywistości fizycznej z liczbą i nie wahała się przypisać Stwórcy matematycznych podstaw tworzenia. Rzeczy drobne, blade, przemijające, krótkotrwałe, może na chwilę uchylały się od prawd matematycznych, ale wszystko wieczyste, to co trwa i co zachodzi „zawsze i wszędzie”, co odbywa się „na każdym miejscu i o każdej dobie”, nie dzieje się nigdy byle jak lecz zawsze we dług liczby i miary.

„Niewinne” zagadnienia

Istnieje w matematyce dość dużo zagadnień i kwestii dotąd nierozwiązanych. Najdziwniejszym jednak jest fakt, że większość tych zagadnień wygląda tak niewinnie, że każdy gotów jest twierdzić, iż rozwiąże je przeciętny uczeń.

Nad jednym z takich zagadnień bledzą już od ćwierci wieku wybitni matematycy. Jak wiadomo istnieją liczby całkowite, których kwadraty dają w sumie liczbę, będącą również kwadratem. (Przez kwadrat rozumiemy iloczyn dwóch jednakowych liczb). Naprzykład:

$$3^2 + 4^2 = 5^2; 8^2 + 4^2 = 5^2,$$

$$\text{czyli } 9 + 16 = 25.$$

Wiadomo również, że istnieją inne jeszcze grupy liczb o takich samych własnościach, zwane pytagorajskimi. Naprzykład:

$$6^2 + 8^2 = 10^2; 6^2 + 8^2 = 10^2,$$

$$\text{czyli } 36 + 64 = 100.$$

Powstaje kwestia, czy posiadają taką własność również „my sześciątów podanych wyżej liczb. (Przez sześciąt rozumieamy iloczyn trzech jednakowych liczb). Okazuje się jednak, że:

$$3 \cdot 3 \cdot 3 + 4 \cdot 4 \cdot 4 = 27 + 64 = 91,$$

$$\text{a ta liczba (91) nie jest sześciątą żadnej liczby całkowitej.}$$

Brak papieru

Znakomity matematyk, Piotr de Fermat (1601 — 1665) ograniczył

Z zagadnień obrony Państwa Cudzego nie chcemy — swego nie damy!

Na marginesie odczytu: „Przyszłość twierdz”

W ramach odczytu, wygłoszonego w Stowarzyszeniu Techników w Warszawie na temat roli fortyfikacji w przyszłej wojnie, scharakteryzował prelegent gen. E. de Henning Michaelis rolę twierdz na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.

Kwestia obrony granic

Rozpatrując kolejno nasze pogranicze zachodnie i północne, a po tym wschodnie, jako teatry ewentualnych starć zbrojnych, dochodzimy łatwo do wniosku, że tak niedogodne granice, jakimi dyplomacja obdarzyła (pod naciskiem „Mocarstwa Anonimowego” Polskę, nie mogą być broniące wyłącznie swoją siłą, t. j. przez armię polową. Doktrynę tę mogą stosować inne państwa, o naturalnych, łatwych do obrony granicach, posiadające w nich dogodne bramy wypadowe.

Wojna z sąsiadem zachodnim stawia przed naszą strategią kapitalne zadanie obrony Gdyni i Zagłębia Śląskiego.

Były kawalcza ofensywa

To ostatnie, nasycone do ostatnich granic zakładami przemysłowymi i kopalniami bogactw mineralnych (niezmierzennie cennymi dla obrony kraju) nie może być osłonięte umocnieniami stałymi ani polowymi. Jedyną obroną Śląska jest błyskawiczna ofensywa, aby odrzucić przeciwnika wstecz.

Podobnie granica województwa Poznańskiego, wysuniętego nieczem bastion ku zachodowi i odosłoniętego z trzech niemal stron, nie nadaje się do obrony biernej, wspartej fortyfikacją stałą.

Na tych kierunkach toczyć się będą zapewne uporczywe boje spotkaniowe o wydarcie inicjatywy przeciwnikowi.

Rola Pomorza

Inną zgoła jest rola Pomorza, najcenniejszej bodaj prowincji naszej, łączącej Polskę poprzez port Gdyni z resztą świata. Ten drożocenny klejnot jest, niestety, bardzo trudny do obrony. Sama szerokość Pomorza, mierząca w „szyi” na linii Chojnice Tczew zaledwie 25 km. wytwarza dla wojsk walczących w tym „worku”, grozę otoczenia taktycznego czyli bezpośredniego... na polu bitwy. Strategicznie otoczonym jest już Pomorze podczas pokoju. Zasięg dzisiejszego ognia działowego sprawia, że pozycje nasze mogą tu być brane pod ostrzał... z tyłu z rejonu Prus Wschodnich. Utrzymanie w swym reku mostu Tczewskiego i zapętnie uderzenie z przyczółka Grudziądzkiego na północ, flankujące linie operacyjne przeciwnika, byłoby jednym ze sposobów obrony Pomorza od bramy wypadowej, jaką przygotowane na nas w zachodniej części Prus Wschodnich z poza linii Jezior Mazurskich. Zachodnia zaś część naszego Pomorza, granicząca z Rzeszą, wymaga obrony biernej przy pomocy sztuki fortyfikacyjnej, zamykającej przeciwnikowi najdogodniejsze kierunki najazdu. Wielkim ułatwieniem w obronie frontu zachodniego będzie magistrala kolejowa Śląsk — Gdynia... po wybudowaniu drugiego toru i dostatecznej ilości ramp wyładunkowych. Jest to linia rozsadowa tego frontu. No a Gdynia, żrenica naszej wolności?

Gdynia

Dochodzimy do najczulszego nerwu naszej granicy. Tędy idzie w świat 3/4 naszego wywozu i wwozu. Musimy za wszelką cenę osłonić swe linie komunikacyjne na morzu. Gdyby nie „radosna twórczość” w latach tłustych, miałibyśmy już dzisiaj niewielką,

ale dostatecznie silną marynarkę wojenną. Można ją było łatwo zrealizować z nadwyżek budżetowych w latach t. zw. pomajowych 1926 — 27, wykonyując uchwalony przez Sejm w roku 1924 program budowy floty wojennej. Owe słynne 600.000.000 zł. nadwyżek, wydatkowane przez b. ministra Czechowicza w sposób niekonstytucyjny, który miał swój epilog w... Trybunale Stanu, wystarczyłoby w zupełności na stworzenie kilku dywizjonów łodzi podwodnych i eskadry lekkich sił nawodnych. Ta nasza siła zbrojna na Bałtyku, będąca ostatnim wyrazem techniki wojennej, pozwoliłaby przedłużyć ów t. zw. przez wrogów „korytarz” pomorski aż na drugą stronę morza... do brzegów Szwecji. Byłbyśmy wtedy w możności przeciąć linie komunikacyjne przeciwnika na Bałtyku pomiędzy Kielem, Lubeką, Szczecinem i t. p. z jednej a Piławą i Królewcem z drugiej strony, izolując teatr Prus Wschodnich od Rzeszy. A teatr to bardzo ważny: odległy od Warszawy w linii powietrznej o 150 zaledwie km. i przeznaczony do odegrania roli zaczepnej!

Otóż Gdynia, ta żrenica oka wskrzeszonej Polski, musi być bronią od lądu, morza i powietrza. Bronić jej mogą tylko: marynarka wojenna, dobre przygotowane fortyfikacje, obsadzone silną załogą, i potężne lotnictwo, zarówno myśliwskie jak bombardujące. Od strony lądu posiada rejon naszego portu pas wzgórza, pokrytych wspaniałym lasem, gdzie łatwo rozmieścić gniazda oporu... pancerne kopuły dział dalekonośnych, artylerię zenitową i schrony dla załogi. Od morza umocniony półwysp Helu musi krzyżować ogień zaporowy z bateriami, umieszczonymi na Kamiennej Górze. Dla bazy lotniczej posiadamy również dogodny teren w rejonie miasta. Gdyby sprawy tak stały, moglibyśmy spokojnie bronić u nogi oczekiwać napadu, pewni, że wróg znajdzie należyłą odprawę.

Sztuczna ściana

Wschodnia ściana Rzeczypospolitej, którą słusznie nazwał gen. Michaelis najbardziej sztuczną ze wszystkich granic, opiera się, istotnie, tylko na „stupach granicznych” poza krótkim odcinkiem linii rz. Zbrucza na Podolu, oddziela nas jednak od sąsiada, którego środki ofensywne są znacznie skromniejsze niż na Zachodzie, a bazy operacyjne znacząco nie daleko położone.

Umocnienia na wschodzie

Umocniać naszej granicy wschodniej nie ma potrzeby. Byłoby to zresztą finansowym absurdem fortyfikować 1000 kilometrów pas graniczny!

Dzięki bagnistej szacie Polaś o szerokości przeciętnej 200 km. front wschodni dzieli się terenowo na dwa odrębne teatry wojny: północny (klasyczny, szlak najazdów, wychodzących z „bramy smoleńskiej”) oraz południowy. Siły przeciwnika muszą tu działać w niebezpiecznym dla niego podzieleniu na dwóch odrębnych widowisk wojennych. Nasze natomiast, mając do dyspozycji rozsadową linię kolejową: Sarny — Baranowicze — mogą działać całą masą na jednym z tych teatrów. Klasyczny przykład defensywy strategicznej, niewykorzystanej, niestety, w roku 1920...

Umocnienia na wschodzie mogą mieć rację jedynie w rejonie Wiłna i dalej na północ dla utrzymania w swych rękach klina, rozdzielającego terytorium Z. S. R. R. od Prus Wschodnich.

Na wypadek powrotu do przymierza Fryca z carową Katarzyną.

R. N.

Czy zaprenumerowałes już

A B C
Nowiny Codzienne?